



Głos Katolicki

Tygodnik Wychodźstwa

Jak co roku w okresie wakacyjnym pismo nasze będzie się ukazywać co dwa tygodnie. Następny numer „Głosu Katolickiego” będzie nosił datę 25 lipca.

WYDAWNICTWO.

28-29 (632-633)

NIEDZIELA 11 i 18 lipca 1971

ROK XIII

Dzień Polonii świata

Faktem jest, że Polonia świata żyje i pracuje, choć jest rozrzucona po całej kuli ziemskiej. Nie mówimy o obywatelach polskich, którzy z paszportem polskim żyją i pracują jako cudzoziemcy w różnych krajach, lecz mówimy o obywatelach różnych państw, na różnych kontynentach, którzy mają wspólne pochodzenie polskie i wspólne dziedzictwo kulturalne polskie, a zwłaszcza mówimy o tych, którzy są świadomi swojego polskiego dziedzictwa. Ponadto łączy członków Polonii świata — choć nie zawsze — język polski, wiara katolicka wcielona w psychikę, mentalność i życie prywatne i publiczne, nabożeństwo do Matki Boskiej Częstochowskiej, tradycje polskie, pieśń polska, czułe wspomnienia o Polsce, Święci Polscy, uroczystości polskie, powieści polskie (zwłaszcza powieści Sienkiewicza), parafie polskie, księża polscy i zakonnice polskie, szkoła polska i prasa polska oraz organizacje, parafialne i świeckie, polskie. Ponadto łączy ich fakt, że pisują listy do Polski, posyłają paczki do Polski, i coraz częściej osobiście odwiedzają Polskę. Takich członków Polonii świata jest ponad dziesięć milionów. Polonia ta jest żywą grupą, obejmującą kulę ziemską. Społeczna ta grupa jest niewątpliwie ciekawa, piękna i wielce pożyteczna.

Dlaczego tak mało mówi się o Polonii świata, mimo rosnącej świadomości jedności rodzaju ludzkiego, mimo Organizacji Zjednoczonych Narodów, mimo katolicyzmu, który przecież z woli Chrystusa obejmuje cały świat? Czego nam brak? Brak nam zdawania sobie sprawy z faktu istnienia Polonii świata i z olbrzymiej jej roli w rozwoju narodu polskiego, Polski i Kościoła.

Jak więc pomagać członkom różnych Polonii świata w zrozumieniu, że tworzą jedną żywą całość? Otóż Kościół po-

daje nam skuteczny środek w oficjalnej Instrukcji „O Duszpasterstwie Migrantów” (De Pastoralii Migratorum Cura), obowiązującej w całym Kościele od 1 października 1969. Instrukcja ta mocno podkreśla prawo emigrantów i imigrantów do właściwej opieki duszpasterskiej w języku imigranta z starannym uwzględnieniem jego mentalności, kultury i tradycji. Ale ponadto także Instrukcja nalega (tak, nalega!) na roczne obchodzenie „Dnia Emigranta”. (Wolelibyśmy go dla Polaków nazwać raczej „Dniem Polonii Świata”).

Według Instrukcji w tym „Dniu Emigranta” wszyscy po całej kuli ziemskiej mają sobie zdawać sprawę, że są albo emigrantami albo dziećmi emigrantów, jak to trafnie przypomniał były prezydent Eisenhower wszystkim Amerykanom. Odnosi się to oczywiście do Polonii świata. Więcej jeszcze, w tym Dniu wszyscy mają sobie uświadomić swoje prawa i obowiązki oraz swoją odpowiedzialność za losy i, nie na końcu, za duszpasterstwo braci emigranckich. I rzeczywiście, kto ma się interesować Po-

lonią świata? Czy Niemcy, czy Rosjanie, czy Holendreczy, tylko nie Polacy? Przypomnijmy sobie, że wiele Polaków na kuli ziemskiej nie ma opieki duszpasterskiej polskiej a niektórzy w ogóle nie mają żadnej opieki. Wiele z nich nie ma ani parafii polskiej, ani szkoły polskiej, ani nie widziało zakonnic polskiej, ani księdza polskiego. Dodajmy los tych, wśród Polonii świata, którzy nie są nawet ochrzczeni albo którzy przyłączyli się do innych wyznań. Np. w Stanach Zjednoczonych ówczerni miliona Polaków należy do dziś dnia do Polskiego Kościoła Niezależnego. A co myśleć o tych Polakach, którzy umierają bez kapłana polskiego i są chowani bez Kościoła na cmentarzach niekatolickich? Prawda, że mamy Centralny Ośrodek Duszpasterski Polski w Rzymie. Ale cóż on może zdziałać bez moralnego i materialnego poparcia całej Polonii świata? Czy to nie czas najwyższy, aby poszczególne Polonie świata zaczęły obchodzić „Dzień Polonii świata”? Czyżby nie można na to wybrać „Dnia Trzeciego Maja”, który jest obchodzony przez wszystkich członków Narodu Polskiego jako święto narodowe i kościelne?

Ks. V. Jasiński.

Ekipa piłki nożnej KSMP Lens. Parafianie od razu poznają swojego duszpasterza, ks. Józefa Osińskiego, który gra w obronie.



FP 2433

Nasze kościoły

W czasie lata, częściej niż kiedykolwiek, opuszczamy nasze kolonie, wyjeżdżamy na wycieczkę czy na week-end. I wtedy mamy okazję oglądania innych, poza naszym parafialnym, kościołów. Wszędzie we Francji, w Europie spotyka się kościoły parafialne, katedry, sanktuaria, proste, zwyczajne kaplice, które są skarbami sztuki i skarbami wiary. W czasie naszych tegorocznych „wypadów” zwróćmy na nie uwagę. Pozwoli to nam poznać nasz własny kościół, którego może nigdy uważnie, naprawdę nie widzieliśmy. Tymczasem jeżeli spojrzeć z uwagą, w kościele wszystko mówi nam o tajemnicy Chrystusa i Jego żyjącego Kościoła.

Nawa

Kościół to przede wszystkim duża sala, w której zbierają się ludzie. Jest to tak oczywiste, że można o tym zapomnieć. Tymczasem już ten fakt mówi nam dużo o Chrystusie i Jego Kościele. Chrześcijanie mają swoje miejsca, w których zbierają się w imię Chrystusa i dla Chrystusa.

Są ludzie, którzy wolą modlić się w zaciszu, z dala od innych, prywatnie. Kościół nie jest jednak jakąś masą wierzących jednostek. Kościół jest wspólnotą braci, którzy razem przeżywają tego samego Chrystusa, razem słuchają Słowa Bożego, których łączy ta sama wiara. „Aby wszyscy byli jedno, jak ty, Ojczy, we mnie, a ja w tobie, aby i oni byli jedno w nas” (Jan 17, 21). Jeżeli się usunie tę wspólnotę, nie ma już wtedy chrześcijaństwa.

Prezbiterium

Kościół jest więc obszerną salą, w której gromadzą się ludzie. Nie jest on jednak teatrem, stadionem sportowym czy salonem przyjęć towarzyskich... W każdym kościele znajduje się część wydzielona: prezbiterium. I w tej części jest miejsce wyznaczone dla kapłana, który przewodniczy Zgromadzeniu eucharystycznemu.

Co to znaczy? To znaczy, że Kościół Chrystusowy nie jest anonimowym, nieuporządkowanym tłumem. Jest on ciałem żyjącym: posiada głowę i członki. Posiada swoją zasadę jedności. Jest nią kapłan, który przewodniczy. Dlatego prezbiterium jest zawsze w jakiś sposób wydzielone od całości kościoła. Ta organiczna struktura Kościoła jest również prawdziwa poza Zgromadzeniem eucharystycznym.

Tak więc kościół jest salą podzieloną

i zorganizowaną, w której gromadzą się ludzie. Po co?

Najpierw po to, aby razem słuchać Słowa Bożego. Zbyt długo uważano Słowo Boże na początek Mszy Świętej, jako część, którą można zaniedbać, nie popełniając grzechu ciężkiego. Dziś zrozumieliśmy lepiej ważność Słowa: „Wiara rodzi się z tego, co się słyszy, tym zaś, co się słyszy, jest słowo Chrystusa”.

W każdym kościele spotykamy miejsce wyznaczone na głoszenie Słowa Bożego (ambona). Świadczy to o ważności głoszenia i słuchania Słowa we wspólnocie wierzących. „Idźcie na cały świat i głoscie Ewangelię wszelkiemu stworzeniu”. (Marek 16, 15). Z głoszonego Słowa rodzi się nowe życie: „Jesteście ponownie do życia powołani, nie z ginącego nasienia, ale z niezniszczalnego, które dzięki słowu Boga, jest żywe i trwa” (1 Piotra 1, 23).

Ołtarz

W prezbiterium znajduje się ołtarz. Mówi się często, że ołtarz powinien przypominać stół, ponieważ Chrystus ustanowił Eucharystię w czasie posiłku, ponieważ chleb przemieniony w Ciało Chrystusa jest prawdziwym pokarmem.

I to jest słuszne. Nie wolno jednak zapominać, że Ostatnia Wieczerza była związana ze śmiercią Chrystusa na krzyżu. („to jest Ciało moje, które za was

będzie wydane... Krew moja, która za was będzie przelana...”). Msza Święta nie jest tylko posiłkiem braterskim przy stole Chrystusa: jest złożeniem Bogu ofiary, którą Chrystus poniósł z miłości do człowieka. A więc ołtarz podobny jest również do kamienia ofiarnego. Pierwsi chrześcijanie odprawiali Mszę Świętą na grobach męczenników. Ołtarz w bazylice watykańskiej wznosi się nad grobem św. Piotra, który życie swoje ofiarował dla Chrystusa.

Ważne, by ołtarz przypominał nam ofiarę Chrystusa. Bo ofiara ta jest w centrum chrześcijaństwa. Jeżeli przychodzimy w niedzielę do kościoła, to nie tylko, by modlić się, by „wznosić serca do Pana”, ale przede wszystkim po to, aby złożyć Bogu ofiarę Chrystusa. Tę samą ofiarę przez którą Chrystus pojednał nas z Bogiem. Chrześcijaństwo nie jest wyłącznie moralnością (sposobem dobrego życia), ideologią (wykładem zasad życiowych), chrześcijaństwo jest tajemnicą zbawienia, odkupieniem, pojednaniem człowieka z Bogiem.

Tabernakulum

Reforma Soboru Watykańskiego II wznowiła dawną tradycję: chleb przeznaczony do komunii św. jest konsekrowany w czasie tej samej Mszy św., w której wierni przyjmują komunię. Kapłan najczęściej nie bierze już z tabernakulum hostie konsekrowane uprzednio (chyba wyjątkowo). Zresztą, sami wierni nieraz kładą do kielicha hostie,

Ewangelia

NA 15 NIEDZIELĘ ROKU - 11 lipca (Łk. 10, 25-37)

„Kto jest moim bliźnim?”

W owym czasie: Oto powstał jakiś uczony w Prawie, i wystawiając Jezusa na próbę, zapytał: „Nauczycielu, co mam czynić, aby osiągnąć życie wieczne?” Jezus mu odpowiedział: „Będziesz miłował Pana, Boga swego, całym swoim sercem, całą swoją duszą, całą swoją mocą i całym swoim umysłem; a swego bliźniego jak siebie samego.” Jezus rzekł do niego: „Dobrześ powiedział. Czyn to, a będziesz żył!” Lecz on, chcąc się usprawiedliwić, zapytał Jezusa: „A kto jest moim bliźnim?” Jezus nawiązując do tego, rzekł: „Pewien człowiek schodził z Jerozolimy do Jerycha i wpadł w ręce zbójców. Ci nie tylko że go obdarli lecz jeszcze rany mu zadali i, zostawiwszy na pół umarłego, odeszli. Przypadkiem przechodził tą drogą pewien kapłan; zobaczył go i minął. Tak samo lewita, gdy przyszedł na to miejsce i zobaczył go, minął. Pewien zaś Samarytanin, będąc w podróży, przechodził również obok niego. Gdy go zobaczył, wzruszył się głęboko: podszedł do niego i opatrzył mu rany, zalewając je oliwą i winem; potem wsadził go na swoje bydlę, zawiązał do gospody i pielęgnował go. Następnego zaś dnia wzięł dwa denary, dał gospodarzowi i rzekł: „Miej o nim staranie, a jeśli co więcej wydasz, ja oddam tobie, gdy będę wracał.” „Który z tych trzech okazał się, według twego zdania, bliźnim tego co wpadł w ręce zbójców?” On odpowiedział: „Ten, który okazał mu miłosierdzie”. Jezus rzekł mu: „Idź, i ty czyn podobnie!”

które będą przyjmować w czasie komunii świętej.

A więc tabernakulum ?

Zawsze, od początku chrześcijaństwa, przechowywano chleb konsekrowany dla chorych, dla umierających („wiałtyk”) : „Jeśliby kto pożywał tego chleba, żyć będzie na wieki... a ja go wskrzeszę...” (św. Jan 6, 51 i 55).

Z drugiej strony, rzeczywista obecność Chrystusa w Eucharystii, stawia tabernakulum w centrum uwagi chrześcijan, którzy przychodzą się modlić, skupić na moment. Dlatego coraz częściej stawia się tabernakulum w miejscu zacisznym, w bocznej kaplicy.

Co nam mówi tabernakulum ?

Najpierw, jego miejsce nie-centralne w kościele przypomina nam, że to co jest zasadnicze, to gromadzenie się wiernych w wspólnotę, słuchanie Słowa Bożego, składanie ofiary Chrystusa i przyjmowanie Chrystusa w komunii świętej.

Rzeczywista jednak obecność Chrystusa pod postacią chleba, przypomina nam Jego bliskość : wystarczy zrobić parę kroków (w sensie fizycznym i duchowym), aby Go spotkać.

Krzyż

W każdym kościele jest krzyż, położony centralnie, dobrze widoczny.

Przyzwyczajiliśmy się do krzyża Chrystusa. Już nas nie szokuje. Wydaje się nam naturalne, że nasz Bóg jest człowiekiem, który umierał na krzyżu, śmiercią niewolników!... Tymczasem, jeżeli zastanowić się na moment, jeżeli spojrzeć na krzyż, wtedy, jak pisał św. Paweł, krzyż jest zgorzeniem albo głupotą!... Ale, ta głupota stała się „mądrością Boga”, to znaczy miłością. Jezus, przez swoją śmierć na krzyżu, przez swoją miłość, uczynił ze śmierci miejsce spotkania z Bogiem, przejście do Domu Ojca.

(Dokończenie na str. 4)

List apostolski Pawła VI

Dysponując tylko jedną pogadanką w tygodniu — nie mam możliwości natychmiastowego omówienia wszystkich wydarzeń, które są aktualne czy ważne. Szczególnie gdy są one liczne i gdy wybór nie jest łatwy. W prasie już od kilku tygodni pisze się o Liście Apostolskim Pawła VI — a ja dopiero dzisiaj mogę o nim powiedzieć kilka słów.

List ten jest tak ważny i tak głęboki, że zarówno sobie jak i wam obiecuję, że na pewno jeszcze nie jeden raz do niego wrócę na łamach tego pisma.

List Apostolski Pawła VI został napisany z okazji 80-lecia Encykliki Rerum Novarum. Jednak cele jego są daleko szersze i głębsze aniżeli samo przypomnienie tej rocznicy. O tych celach trzeba będzie szerzej pomówić. Najpierw jednak trzeba zwrócić uwagę na to — aby losy tego listu nie były takie same jak losy Encykliki Rerum Novarum. Encyklika ta, jakkolwiek przełomowa na tamte czasy, dopiero z wielkim opóźnieniem zaczęła wydawać owoce. A to dlatego, że była ona źle czytana, to znaczy, bez dostatecznego zastanowienia się nad jej nauką — a tym samym źle rozumiana. To też nauka w niej zawarta nie znalazła dostatecznego zastosowania w praktyce. Każdy bowiem tłumaczył ją na swój sposób, jak jemu było wygodnie. Jedni widzieli w niej zachętę do rewolucji i gwałtu, a inni oskarżali Leona XIII o herezję.

Te losy encykliki Rerum Novarum winny być dla nas przestrożą, aby nie dopuścić do podobnego ustosunkowania się do Listu Apostolskiego Pawła VI.

Gdybyśmy tylko z głosów prasy chcieli sobie wyrobić pojęcie o Liście Pawła VI — to bardzo szybko narazilibyśmy

się na kompletny zamęt i pomieszanie pojęć. Według jednych bowiem Papież potępia komunizm i socjalizm, a według drugich : liberalizm i kapitalizm. We większości wypadków, każdy tłumaczy list Pawła VI tak jak jemu wygodnie i nagina go do potrzeb swojej propagandy. Wiele się pisze o społecznym i ekonomicznym znaczeniu listu — ale bardzo mało o tym, że ostatecznym celem listu jest obrona człowieka i jego najważniejszych wartości ludzkich oraz dobro powszechne wszystkich ludzi.

Jeżeli Papież potępia liberalizm, jeżeli szerzej analizuje socjalizm i potępia to co w socjalizmie jest niebezpieczne dla pełnego rozwoju człowieka i dla dobra powszechnego wszystkich ludzi — to jednak ogólnie trzeba powiedzieć, że przez analogię, Papież potępia wszystkie systemy, które nie liczą się z tym co najważniejsze w człowieku i prowadzą do pogwałcenia jego wolności, jego godności oraz deprawacji duszy człowieka.

Jeżeli w liście Papieża jest wielka troska o dobro materialne człowieka i sprawiedliwy rozdział dóbr — to jednak jest to tylko tło na którym tym bardziej podkreślić trzeba, że nie samym chlebem żyje człowiek. Nie lękając się najmniejszej przesady twierdzą, że Papież tak wspaniale zanalizował współczesną społeczną sytuację świata — jak jeszcze dotąd nikt inny tego nie uczynił. Dlatego list ten trzeba czytać z wielką uwagą, a każdy rozdział wymagałby specjalnego omówienia. Dlatego jeszcze nie jeden raz wrócę do tego listu.

Dzisiaj chciałbym się tylko do tego ograniczyć aby przestrzec, by nikt nie dał się wprowadzić w błąd głosami tej prasy, która treść listu nagina do potrzeb swojej propagandy partyjnej, bez względu na to jaka by to była partia. Jeżeli bowiem poszlibyśmy po linii naginania nauki Papieża do potrzeb partyjnych — wtedy list nie przyniesie żadnej korzyści i raz jeszcze zmarnujemy wspaniałą naukę Kościoła, którego celem jest dobro człowieka — a szczególnie tego kto najślabszy. Albowiem tego człowieka i jego dobra Papież broni zarówno przeciw dyktaturze liberalnej techniki i kapitału, jak również przeciw dyktaturze i gwałtom socjalistycznych proklamacji.

Ks. Witold Kiedrowski

Ewangelia

NA 16 NIEDZIELĘ ROKU - 18 lipca (Łk. 10, 38-42)

„Marta przyjęła Go do swego domu. Maria obrała najlepszą cząstkę”

W owym czasie : Jezus przyszedł do jednej wsi. Tam pewna niewiasta, imieniem Marta, przyjęła Go do swego domu. Miała ona siostrę, imieniem Maria, która siadła u nóg Pana i przysłuchiwała się Jego mowie. Natomiast Marta uwijała się koło rozmaitych posług. Przystąpiła więc do Niego i rzekła : „Panie, czy ci to obojętne, że moja siostra zostawiła mnie samą przy usługiwaniu ? Powiedz jej, żeby mi pomogła.” A Pan jej odpowiedział : „Marto, Marto, troszczysz się i niepokoisz o wiele, a potrzeba (mało albo) tylko jednego. Maria obrała najlepszą cząstkę, której nie będzie pozbawiona”.

Le świat KATOLICKIEGO

„Sprawiedliwość i Pokój”

Jeden z czołowych świeckich działaczy katolickich w świecie, przyjaciel Polski i Polaków, dr Vittorino Veronesi, b. prezes Światowego Komitetu Kongresów Apostolstwa Świeckich, b. dyrektor gen. UNESCO, prezes Banco di Roma, został mianowany przewodniczącym komisji studiów „pokoju i społeczności międzynarodowej” w Pontyfikalnej Komisji „Sprawiedliwość i Pokój”.

Do komisji wchodzi: dr M. Klompe, minister (kobieta) kultury Holandii, profesorowie M. Koji z uniwersytetu „Sophia” w Tokio, de Almeida z Rio de Janeiro, MacDonald z Toronto i Pliya z Lome.

Polsko-hiszpański układ handlowy

W Warszawie podpisano polsko-hiszpański protokół handlowy na rok 1971. Przewiduje on znaczny wzrost obrotów handlowych między obu krajami.

Patriarcha Moskwy

Intronizacja nowego patriarchy „Moskwy i Wszechrosji”, Pimena, głowy rosyjskiej Cerkwi prawosławnej (wedle statystyk kościelnych 30 milionów wiernych na 241 milionów mieszkańców Zw. Sowieckiego), odbyła się w katedrze moskiewskiej. W uroczystości wzięli udział m.in. kard. Willebrands, szef watykańskiego Sekretariatu Jedności Chrześcijańskiej; delegaci patriarchatu konstantynopolańskiego; metropolita Aten, Hieronim; arcybiskup Makarios, prezydent Cypru.

Patriarcha Pimen (Siergiej Michajłowicz Izwiekow) urodził się w 1910 w Bogorodsku koło Moskwy; został mnichem w Zagorsku w wieku lat 17; otrzymał święcenia kapłańskie w 1932 roku.

Paweł VI przesłał patriarche po koronacji serdeczny telegram z gratulacjami, zapewniając go, iż jest gotów dołożyć wszelkich wysiłków, by osiągnąć

jedność katolików, prawosławnych i wszystkich chrześcijan.

Wychowanie seksualne

W przemówieniu do pielgrzymów w bazylice św. Piotra Ojciec św. wystąpił przeciwko zalewowi pornografii oraz wezwał rodziców i nauczycieli do przestrzegania należytego podejścia w wychowaniu seksualnym dzieci i młodzieży.

Paweł VI napiętnował postawę przyzwalania, która sprawia iż społeczeństwa i młode pokolenie są narażane na zgubny wpływ wyuzdanej literatury i widowisk, obrazujących już niemal bez ograniczeń wszelkie formy rozpusty, zbrodni i gwałtu.

Czystość obyczajów i wyobraźni jest „piękna i możliwa” - mówił Papież. : dbamy coraz bardziej o ekologię (nauka o środowisku, o otoczeniu) i przeciwdziałanie zanieczyszczeniu fizycznego otoczenia; dlatego nie troszczymy się o „ekologię moralną”, o czystość środowiska, żeby człowiek żył „jak człowiek i dziecko Boże”.

Ojciec św. wezwał rodziców i nauczycieli do rozwagi i delikatności w uświadamianiu seksualnym dzieci i młodzieży, do pamiętania o zbawczej roli wstydlivości i o konieczności odmiennego podejścia w tych sprawach do obu płci.

Z pobytu O. B. Haringa w Polsce

Na zaproszenie OG. Redemptorystów i Akademii Teologii Katolickiej w Warszawie przebywał w Polsce o. Bernard Haring, jeden z najwybitniejszych specjalistów w zakresie teologii moralnej. Na Akademii Teologii Katolickiej w Warszawie uczestniczył w sympozjum teologiczno-moralnym, wygłaszając wykład na temat zadań współczesnej etyki chrześcijańskiej. W czasie licznych spotkań z polskimi teologami w Warszawie, Lublinie i w innych miastach Polski o. Haring brał udział w dyskusjach teologicznych. W rozmowach o. Haring bardzo pozytyw-

nie ocenił postawę polskich teologów-moralistów, podkreślając z uznaniem, iż nie chcą oni kopiować wzorów zagranicznych, lecz podejmują prace w oparciu o własne doświadczenia.

Narodziny 3 żubrzątek

W pszczyńskim ośrodku hodowli żubrów przyszło na świat troje cieląt. Obecnie w lasach pszczyńskich zamieszkują 33 żubry. Najokazalszymi wśród nich są dwa byki: 8-letni „Pluton” i 7-letni „Platon”, każdy z nich waży ponad 1.300 kg.

NASZE KOŚCIOŁY

(Dokończenie ze str. 3)

O tym wszystkim mówi nam krzyż. I jeszcze. W religii możeszowej nie wolno było przedstawiać sobie Boga, nie wolno Go było nawet nazywać: Bóg jest niewidzialny. Ale, od momentu Bożego Narodzenia (Wcielenie) Bóg stał się widoczny w Jezusie Chrystusie. Bóg objawił się w swoim Synie, prawdziwym człowiekiem, umierającym na krzyżu. Odtąd oblicze Boga jest obliczem Ukrzyżowanego z miłości do człowieka.

Figury

Po Soborze Watykańskim II usunięto z kościołów różnego rodzaju figury świętych, które często były bardzo brzydkie. I dobrze. Pozwoli to podkreślić piękno tych figur, które zachowano. Prawda, że pewne kościoły nowe, nowoczesne, wydawać się mogą puste. Ale chyba samo życie wniesie do tych kościołów dzieła wartościowe, figury świętych związanych ze wspólnotą gromadzących się wiernych.

Przedstawianie świętych w rzeźbie czy w malarstwie jest jak najbardziej dozwolone. Święci przypominają nam bowiem jeden z bardzo ważnych aspektów Kościoła Chrystusowego: przedziwną ciągłość, która z pokolenia w pokolenie, łączy nas z Chrystusem i Jego Apostołami nie tylko przez następstwo papieży i biskupów, ale przez ogromny łańcuch tych, którzy tak jak my dziś tylko w sposób wybitny, słuchali Ewangelii Jezusa i nią żyli.

Marek.

PŁOMIEŃ GOREJĄCY

Piąty dzień przyniósł nieco polepszenia. Ks. Sarto, który nieprzytomnemu chłopcu udzielił Ostatniego Namaszczenia, mógł go teraz wypowiedzieć. Głęboko wzruszony słuchał spowiedzi Urbana, który ze szczerą skruchą wyznawał swoje małe uchybienia. Potem podał mu Ciało Pańskie

— Bóg jest dobry, poddaj się całkowicie Jego woli — powtarzał mu stale.

— Niech będzie, jak Bóg zechce — odpowiedział cicho chory.

Pod wieczór nastąpiło nagłe pogorszenie. Gdy przybyli zawiadomieni rodzice, syn ich już nie poznał. W nocy umarł na rękach matki. Don Sarto zamknął mu oczy.

W parę dni później w kościele św. Mikołaja odprawił rektor za niego Requiem. Ojciec duchowny wygłosił mowę pogrzebową, która wszystkich głęboko wzruszyła. Przedstawił zmarłego jako ideał dobrego kłeryka. Na końcu zwrócił się z wielką powagą do alumnów: „W wiośnie życia wszystko uśmiecha się do was, moi drodzy. W swych mglistych snach przyszłości wystawiacie sobie wszystko na różowo. Ale okres młodości jest tylko jakby jedną falą w morzu życia, piękność błyskiem szybko gasnącej błyskawicy a życie wasze podobne do kwiatu, który podcięty sierpem więdnije nieraz o poranku.

Wyprasza nam, Urbanie, u tronu Boga szczególne błogosławieństwo dla nas i dla całego tego domu. Urbanie, idź w pokój, a światłość wiekuista niechaj ci świeci. Niech dusza twoja odpoczywa na łonie Boga”.

Umarł kłeryk. Jeden z wielkiej liczby alumnów. Ale don Sarto pragnął zmarłego pożegnać, jako ukochane dziecko swego serca.

Wikariusz kapitulny

W poranek wielkanocny 1877 roku monsignore Sarto udał się do pokoju profesora Bindoniego, by mu złożyć życzenia świąteczne.

— Gaudium magnum, carissime, quod est Alleluja — odpowiedział dogmatyk serdecznie na życzenia. — Życzę i księdzu wielkiej radości święta Zmartwychwstania Pańskiego.

— Chciałbym prosić księdza profesora o pewną przysługę — rzekł po chwili ojciec duchowny.

— No, proszę, o co chodzi ?

— Ot, proszę sobie wyobrazić, księżo profesorze. Rzecz nie do uwierzenia, ale nigdy nie byłem w Rzymie. Bardzo pragnę zobaczyć raz naszego Ojca św.

— Najwyższy czas, kochany monsignore. Papież ma już 85 lat i nikt nie wie, jak długo jeszcze pożyje.

— Otóż właśnie — przyznał ks. Sarto. — Niczego tak nie pragnę, jak tego by przynajmniej raz go ujrzeć i otrzymać jego błogosławieństwo.

— Ale jaka ma być w tym moja rola ? — zapytał Bindoni zdziwiony.

— Sprawa tak się przedstawia — wyjaśniał ojciec du-

chowny. — Wie ksiądz, że moja kanonicka prebenda jest dość chuda. Jako proboszcz w Salzano miałem większe dochody. Mimo to uzbierałem dwieście lirów na podróż do Rzymu i chciałem poprosić o przechowanie tej sumy, że- bym jej na inny cel nie wydał.

— Nie ufasz swemu dobremu sercu, Carissime — uśmiechnął się profesor, który dobrze wiedział, jak rozrztunym dobroczyńcą był ks. Sarto. — Ale jeżeli ksiądz chce powierzyć mi swoją mamonę, chętnie ją przechowam.

— Jeszcze jedna prośba — śmiał się ks. Sarto. — Proszę mi zwrócić te pieniądze w dniu, w którym kupować będę bilet do Rzymu. Pod żadnymi innymi pozorami wcześniej.

— Dobrze zgodził się profesor. — Proszę o mamonę, zamknę ją do tej szuflady w biurku i możesz bracie, żebrać i błagać, jak chcesz, ale otrzymasz ją dopiero wtedy z powrotem, gdy udawać się będziesz w podróż.

— Załatwione — śmiał się ojciec duchowny i powrócił do swego pokoju.

Stanął przy oknie i długo patrzył na srebrzystą wodę rzeki Sile, płynącej ku południowi. Za parę miesięcy stanie nad Tybrem i zegnije kolana przed wielkim męczeńskim papieżem. Rzym był jego wielkim utęsknieniem od dnia święceń kapłańskich.

Późnym wieczorem tego samego dnia ks. Sarto zapalił wszystkie trzy knoty u swojej lampy i zasiadł nad książkami i papierami, gdy ktoś nieśmiało zapukał do drzwi.

Do pokoju wsunął się z pewnym wahaniem Carlo Frisone, prymus drugiego kursu teologii.

— No, mój przyjacielu, cóż to sprowadza cię tak późno do mnie ?

— Mam wielką prośbę — odpowiedział kłeryk zmieszany. Może ksiądz wie, że mój ojciec jest tylko biednym robotnikiem rolnym. Gospodarz, u którego pracuje, płaci mu dziennie sześćdziesiąt centesimów. Chcąc mi umożliwić naukę, ojciec pożyczył u pewnego bogatego człowieka w naszej wsi pieniądze i dał słowo honoru, że je zwróci w wyznaczonym terminie. Z powodu choroby, która na pewien czas pozbawiła go wszelkiego zarobku, nie mógł oddać długu. Obecnie wierzyciel grozi podaniem do sądu. Ojciec mój okryje się hańbą, a może nawet zostanie uwięziony — kończył ze łzami w oczach.

Ks. Sarto zwlekał chwilę z odpowiedzią. Zasłonił oczy prawą ręką i zaczął rozważać. Myślał zapewne o swoim własnym ojcu, biednym woźnym w Riese. Jakże ciężko musiał na niego pracować i cierpieć biedę. A jakże często nie wiedział nawet o jego kłopotach.

Gdyby to jego podobny los spotkał. Gdyby tak jego, do gruntu uczciwego człowieka ciągnano po sądach dla długu.

Nie, nie. To było nie do pomyślenia. Hańba byłaby ojcu zła mała życie. Dwadzieścia pięć lat już spoczywał na cmentarzu w Riese. Ale gdy o nim rozmyślał, zdawało mu się, jak gdyby widział stare, dobre oczy i słyszał jego drogi, poważny głos, który mu szeptał do ucha: — Pomóż mu. Bepo. Pomóż mu dla mnie. — Ale właśnie jemu, temu Frisone ? Ileż utrapień miał z nim właśnie ojciec duchowny. Zawsze był on powodem głębokiej troski swych wychowawców, dumny arogancki, niekoleżeński. I ten, właśnie ten, stał teraz przed nim jak żebrak. Mój Boże, jakżcz zapewne ciężki był dla niego ten krok.

(Ciąg dalszy nastąpi)

Ludzie są tacy

ZEMSTA PROSIAKA. - Niezwykła historia wydarzyła się w Singapurze pewnemu rzeźnikowi, który długie lata pracował w tym zawodzie. Wkrótce przed małą uroczystością, którą miał obchodzić z racji zabicia przez siebie 30.000 świń został ciężko ranny i odwieziony do szpitala. „Jubileuszowy” prosiak chcąc widocznie pomścić swych poprzedników rzucił się na rzeźnika. Nie wiadomo czy po wyleczeniu będzie on chciał kontynuować swój zawód.

NIEDYSKRETNA CÓRECZKA. - Na jednym z placów zabaw dziecięcych na Śląsku dwie 5-letnie dziewczynki bawiły się w rodzinę. Kiedy już spośród rówieśniczek dobrały sobie „dzieci”, jedna z nich, ta która grała rolę mamy, głośno szukała jeszcze jednego chłopca, który byłby „Panem Karolem co przychodzi zawsze, gdy tatusia nie ma i zamyka się z mamą w pokoju, a potem ją całuje”. - Przypadkowym świadkiem zabawy był ojciec dziewczynki i tak zaczęła się awantura domowa, w której interweniowała milicja i pogotowie ratunkowe, a która zakończyła się procesem rozwodowym.

TRUDNE ŻYCIE HIPPIŚÓW. - Ciężka chwila przyszła na hippisów w Melbourne, gdy zawiodyły zwykłe drogi zaopatrywania się w narkotyki, po skonfiskowaniu przemytu w porcie. „Kwiatciana działwa” (Flower Children) udała się więc na wyprawę do słynnego ze swych okazów królewskiego ogrodu botanicznego. Zrywano kwiaty, deptając inne i tak zabawa trwała do nadejścia policji. Spytani, na co potrzebne im były tropikalne kwiaty, przywódcy komuny hippisów powiedzieli że kwiaty suszono lub sporządzano z nich wywar, którym niezgorzej można się było upić. Suszone łądugi palono - ponoć w smaku przypominały marihuanę. Specjaliści z ogrodu botanicznego stwierdzili, że trudno jest uzyskać narkotyki z rosnących tam kwiatów, niektóre natomiast mogą spowodować śmierć.

PANIKARZE. - W Tucson (Arizona, USA), zmarła pani Campbell, która od 25 lat mieszkała w mieszkaniu zbudowanym 18 metrów pod ziemią. Pani Campbell schowała się pod ziemię w oczekiwaniu rychłego nadejścia nowej epoki lodowcowej.

„Kochana Mamusi!

Pisze do ciebie te parę słów. bo więcej nie ma miejsca. A przede wszystkim jestem zdrow i dziękuję za ostatnią paczkę, którą jeszcze otrzymałem na Montelupich (...). Proszę cię mamusi przysyłać jak najwięcej chleba i także jak najczęściej. Proszę cię mamusi przysyłać ile możesz chleba (...). Proszę mnie przysłać sacharyny...

Mietek”

Autorem tego listu, w którym poprawiliśmy tylko błędy ortograficzne był 13-letni Mieczysław Wojas. Montelupi - to krakowskie więzienie, w którym hitlerowcy osadzili masowo aresztowanych Polaków przed wysłaniem ich do obozów koncentracyjnych lub na stracenie.

A oto drugi list :

„[...] Nasza najukochańsza Mamusi! Twoje listy otrzymaliśmy, za które serdecznie dziękujemy (...). Tęsknimy bardzo za naszymi kochanymi rodzicami (...). Wojtek jest już duży i pozdrawia swoją Mamusię (...). Teraz pozdrawiają Cię i całują twoje niezapomniane dzieci — Wiesia, Jurek i Wojtek (...)”.

Pod tym listem Wiesia i Jurek podpisały się imionami, natomiast 4-letni wówczas Wojtek Skibiński zamiast podpisu postawił krzyżyk.

Listy te pochodzą z grudnia 1943 roku. Dzieci pisały je na specjalnych blankietach z urzędowym nagłówkiem : „Polen — Jugendverwahrlager — Litzmannstadt”. Wydrukowano tam też pouczenie, że przywilej pisania jednego listu miesięcznie jest „wspaniałym” przykładem dobroczynności hitlerowskich władz tego obozu.

Na ten sam adres przychodziły także listy-odpowiedzi. Oto fragment jednego z nich, pisanego również na specjalnym blankiecie — z nagłówkiem i pieczętką: „Konzentrationslager Auschwitz”, tzn. oświęcimskiego obozu koncentracyjnego :

„Moje najukochańsze dzieci, moja kochana Wisieńko, Jureczku i Wojtalku! List (wasz — S.S.) sprawił mi wielką radość (...). Podpisy Jurka i Wojtka ucieszyły mnie, bo były takie ładne. Juruś (...) proszę, żebyś zawsze się podpisywał jak piszesz do mamusi, a ciebie Wojtuś nauczę czytać, kiedy będziemy już w domu. Na razie rób zawsze piękny krzyżyk. Ciebie kochana córeczko proszę, żebyś zastąpiła swoim maleńkim braciszkom mamusię. Oni nie powinni zapomnieć, jak się nazywają i kim są (...). Wasza kochana matka tęskni bardzo za wami i chętnie bym była wśród

Dzieci w oboz

Was i ucałowała wasze kochane główeczki. Mam ciebie zawsze przed oczami z pięknymi warkoczycami, a Ciebie Jurasku z słoneczną jasną twarzą, a ty Wojtuś czy nie zapomniałeś swojej mamy ? (...)”.

Tym listom nie można było powierzyć całej prawdy — tego co matka chciała by napisać do dzieci, i dzieci do swojej matki. Jedno słowo zawierające nieprawomysłną treść skazywało cały list, a często także jego autora — na nieuchronną zagładę. Cenzura obozowa czuwała, pozostawiając na każdym liście ślad swojej „czujności” — podłużną pieczętkę.

W tym czasie, kiedy owe listy kursowały raz na miesiąc, albo i rzadziej na trasie Konzentrationslager Auschwitz — Polen Jugendverwahrlager Litzmannstadt, 10-letnia wówczas Wiesia Skibińska nie miała już „pięknych warkoczyczków”, a 8-letni Jurek — „słonecznej, jasnej twarzy”. Czteroletni Wojtuś nie umiał pisać ani czytać, a jego wiedza ograniczała się do tego, by w panicznym strachu uciekać i kryć się na dźwięk krzyku w obcej, nie rozumiałej dla dziecka mowie.

Dzieci były brudne, obdarte, zawszone i głodne. Były doprowadzone do stanu krańcowego wyczerpania pracą ponad siły i nieludzkimi warunkami wegetacji.

Kierownik tzw. Krajowego Urzędu do Spraw Młodzieży przy Prowincji Górny Śląsk (utworzonego 1 kwietnia 1941 roku) — Alwin Brockmann, zawiadomił podległe mu jednostki : „Umieszczanie w obozie w Łodzi ograniczało się dotychczas do młodzieży w wieku od 12 do 16 lat. Ograniczenie rozpiętości wieku rozszerza się : wysłaniu do obozu podlegają dzieci i młodzież polska obojga płci w wieku od 8 do 16 lat (...)”.

Później nastąpiło jeszcze dalsze „rozszerzenie” rozpiętości wieku : według zachowanych kartotek obozowych najmłodszym więźniem łódzkiego Jugendverwahrlager, urodzony 19 czerwca 1941 roku. Miał dwa latka, kiedy go aresztowano. Przeżył w obozie tylko miesiąc.

Polen Jugendverwahrlager der Sicherheits-Polizei, czyli prewencyjny obóz policji bezpieczeństwa dla młodzieży polskiej powstał 1 grudnia 1942 roku w Łodzi, przechrzczonej na Litzmannstadt — w obrębie ulic : Brackiej, Emili Plater, Górniczej i cmentarza żydowskiego. Był całkowicie odizolowany. Otaczał go mur

zach śmierci

z wieźczkami wartowniczymi, z których obserwowali obóz strażnicy z karabinami maszynowymi. Załoga obozu, jak każdego innego obozu koncentracyjnego, składała się wyłącznie z SS-manów. Oni też pełnili w nim rolę „wychowawców”. Różnica polegała tylko w nazwie — w rzeczywistości stosowano tu te same metody co w każdym innym obozie koncentracyjnym. Przybywające transporty dzieci-więźniów zaraz za bramą obozową witano biciem i kopaniem. Wśród przerażających ryków i przekleństw hitlerowskich oprawców dzieci liczono, formowano z nich „kommanda”, które wrzaskiem i biciem zapędzano do łaźni. Każde dziecko otrzymywało obozowe ubranie oraz parcie buty na drewnianych podszewkach, podarty koc i miskę. Potem zdejmowano każdemu dziecku odciski daktyloskopijne i fotografowano je z kolejnym numerem. Od tej chwili przestawało być sobą, nie miało już nazwiska i żadnej przeszłości związanej z życiem tam — poza obozowym murem. Było tylko numerem. A dzieci od 8 roku życia obowiązywał przymus pracy.

Dzieci pracowały przy rozbiórce starych domów w obrębie obozu — żeby zrobić miejsce pod baraki dla nowych więźniów, przy karczowaniu drzew i niwelowaniu terenu. Jedynym narzędziem były łopaty. Dzieci zaprzęgano do wozów wyładowanych ziemią i gruzem, do walców drogowych służących do ubijania nawierzchni. „Powozik” SS-man, który poganiał dzieci batem.

Z czasem Jugendverwahrlager podzielono na dwa obozy : dziewczęcy i chłopięcy. Powstały również warsztaty : szewski, krawiecki, rymarski, koszykarski itp. Zgodnie z poleceniem Himmlera „uczono” tu dzieci określonych zawodów. Praca trwała 12 godzin na dobę. Oprócz „nauki” zawodu SS-mani wdrażali dzieci do „posłuszeństwa wobec panów niemieckich”. Za każde najbłahsze przewinienie (a nie było o nie trudno, bo reżim obozowy zabraniał niemal wszystkiego z wyjątkiem pracy) wymierzano dzieciom najsurowsze kary. Próby ucieczki z obozu czy kradzież marchwi albo kawałka chleba — podlegały z reguły karze śmierci. I to tym straszliwszej, że powolnej, samotnej śmierci dziecka torturowanego w karczerze. Chore dzieci wyrzucano w zimie na śnieg i polewano zimną wodą. Celowała w tej kuracji SS-manka Bayerowa — sprawczyni śmierci wielu dzieci. Po wojnie dosięga ją ręka sprawiedliwości : mor-

derczyni zawisła na szubienicy. Nikt i nic już jednak nie przywróci do życia jej ofiar, jak na przykład czternastoletniej Urszuli Kaczmarkówny, którą Bayerowa wywlekła na mroź i polewała lodowatą wodą wrzeszcząc przy tym, że odczy ją lenistwa...

Czy można zresztą ogarnąć bezmiar okrucieństwa i zbrodni popełnionych na dzieciach w obozie łódzkim ? Przez Polen Jugendverwahrlager przeszło blisko 12 tysięcy dzieci, a przeżyło go tylko około 800. Z tej liczby do dziś żyje załedwie około 300. Reszta zmarła już po odzyskaniu wolności — na skutek chorób i kalectwa, których nabawiły się dzieci w obozie.

Kim byli mali więźniowie ? W zdecydowanej większości były to dzieci, których rodziców aresztowali Niemcy za udział w antyniemieckim ruchu oporu. Dzieci aresztowali Niemcy na równi z dorosłymi.

W obozie łódzkim znalazły się także dzieci doktora Witaszka z Poznania oraz wielu innych rodzin polskich, związanych z podziemną działalnością tego lekarza i patrioty. Przypomnijmy : dr Witaszek jako pierwszy we włączonym do Rzeszy Poznaniu wystąpił czynnie przeciwko niemieckiemu okupantowi. Niemcy skazali go wraz z całą grupą współpracowników na karę śmierci, a stracono ich 8 stycznia 1943 roku w osławionym Forcie VI w Poznaniu. Na krótko przed egzekucją hitlerowscy oprawcy z wyrafinowanym okrucieństwem zakomunikowali skazańcom najstraszliwszą wieść, że „sąd-specjalny” — Sondergericht — wyrokiem śmierci objął także ich rodziny.

Dr Witaszek osierocił pięcioro dzieci w wieku od roku do ośmiu lat. Wraz z grupą 54 dzieci innych członków organizacji „witaszkowców” (wśród nich również dzieci lekarza weterynarii z Mosiny — Skibińskiego, o których była mowa na początku niniejszej relacji) skierowano je bądź do łódzkiego obozu koncentracyjnego dla dzieci, bądź w głąb Rzeszy, gdzie próbowano je zniemczyć.

W łódzkim obozie koncentracyjnym dla młodzieży znalazły się także dzieci czeskie : 88 dzieci z Lidic, wsi wślawnie udanym zamachem na Heydricha i w odwet spalonej przez hitlerowców. Zginęła wówczas niemal cała ludność tej wsi.

Dzieci z Lidic przebywały w Łodzi bardzo krótko. Tak krótko, że nawet dzie-

(Dokończenie na str. 11)

Migawki emigracyjne

ZNA 95 JĘZYKÓW. - Ignacy Gelb pochodzi z Tarnowa, gdzie ukończył gimnazjum. Studia kończy w 1929 w Rzymie i w tym roku przenosi się do Stanów Zjednoczonych, gdzie dotąd wykłada na uniwersytecie chicagoskim w 8 językach. Prof. Gelb zdobył światową sławę przy odcyfrowaniu hieroglifów w języku hetyckim. Napisał 4 książki, 250 prac naukowych i włada 95 językami.

GENERAL KAPUCYNÓW, wybrany na ostatniej kapitule generalnej, nazywa się Rywalski i urodził się w 1911 roku w Szwajcarii.

STEFAN KORBONSKI wysłał do prasy amerykańskiej listy (wydrukowane przez waszyngtoński „Evening Star” i „Chicago Tribune”), w których stwierdza, że jedynie obecny premier polski, Piotr Jaroszewicz, ma pełne poparcie Moskwy; Gierka uważa się za zarażonego wpływami zachodnimi, a o Cyrankiewiczu wiadomo, że przed ostatnią wojną był wrogo nastawiony do komunizmu. W r. 1944 Jaroszewicz był głównym politykiem armii Berlinga, a w latach 1945-1950 zastępcą marszałka Rokossowskiego. Jaroszewicz świetnie mówi po rosyjsku i ma być z pochodzenia Rosjaninem.

WARTOWNICY na swoim zjeździe pod Nancy udekorowali Odznaką Pamięnikową Oddziałów Wartowniczych francuskiego pułkownika w stanie spoczynku, Giorgi.

Płk Giorgi był w czasie wojny oficerem łącznikowym przy Armii Polskiej, a po wojnie jako zastępca mera miasta Nancy niejednokrotnie dał dowody swojej życzliwości dla Polaków.

KSIEŻA Z POLSKI. - Prasa krajowa podała ostatnio, że w roku 1970 do pracy duszpasterskiej wśród emigracji wyjechało z Polski 55 księży i kilkanaście zakonnic, z czego 14 do Stanów Zjednoczonych, 6 do Brazylii, 7 do Argentyny oraz po 5 do Australii, Wenezeli, Austrii i Peru. Inni udali się do Anglii, Francji, Włoch i Kanady. Ponadto 21 księży wyjechało do krajów afrykańskich (Zambia, Kongo, Madagaskar, Kamerun, Ghana, Nowa Gwinea) oraz do Indonezji i Paragwaju na msje.

Omega.

Co robi obecnie Dubczek

Zach. niemiecki tygodnik „Quick” zamieścił niepodpisany artykuł którego autor opisał swe niedawne spotkanie z Aleksandrem Dubczekiem w Bratysławie oraz obecne jego życie codzienne w charakterze podrzędnego urzędnika dyrekcji lasów państwowych.

Niemiecki dziennikarz stwierdził że spotkał Duczeka gdy ten czekał na tramwaj, aby udać się do pracy. Dubczek, który znał dziennikarza od czasów gdy był w władzy prosił go aby się do niego nie zbliżać bo może mu to zaszkodzić. Tym niemniej korespondent „Quicka” zebrał sporo szczegółów o obecnym życiu Dubczeka. Podajemy je poniżej w przekładzie zamieszczonym w miesięczniku „Na Antenie”.

„45-letni b. szef partii jeździ codziennie do pracy tamwajem nr 5. Człowiek który prawie przez 2 lata stał na czele 14-milionowego narodu jest dzisiaj inspektorem miejskich garaży należących do dyrekcji leśnictwa. Rozpoczyna swą pracę o 6,30 rano, kończy o 3 po południu. Oznacza to że musi wstawać o 5 rano. 10 minut zajmuje mu przejście pieszo z ulicy Miszikovej na której mieszka do przystanku tramwajowego. Jedzie tramwajem 15 minut na ulicę Piękną 21 gdzie w pokoju nr 70 na 2 piętrze mieści się jego biuro. Na drzwiach jest wizytówka z napisem: dr Aleksander Dubczek.

Biuro jest małe — 3 x 3 m. Dzieli je z jeszcze jednym urzędnikiem. Nie spędza w nim całego dnia pracy, bo często wyjeżdża samochodem syna na inspekcję garaży. Zarabia 2.300 koron miesięcznie, co w przeliczeniu wynosi ok. 200 dolarów.

Na ulicy wszyscy rozpoznają Dubczeka. Jedni udają że go nie widzą, inni przyglądają mu się z pobłażliwym uśmiechem. Widzę grono dzieci które go wyśmiewa. Pytam dlaczego? Jedno dziecko milczy, drugie odpowiada: „Dubczek niedobry, Husak dobry”. Kto ci to powiedział? pytam — „nauczyciel” — odpowiada dziecko.

Dubczek udaje że nie słyszy i nie widzi. I pomyśleć że ten człowiek był jeszcze 3 lata temu najbardziej popularnym politykiem na całym świecie.

W chwilach wolnych od pracy sadi w swoim ogrodzie kwiaty i wysypuje ścieżki żwirem. Przy pracy tej nosi czarne okulary i olbrzymi słomkowy kapelusz. Ludzi unika. Kiedy przed paru tygodniami malował na zielono płot swe-

go ogrodu, jeden z sąsiadów chciał mu pomóc. „Daj mi spokój — powiedział — nic dla mnie nie rób, nie rozmawiaj ze mną”.

Kiedy jako reporter zapytałem innego z sąsiadów jak spędza Dubczek swój wolny czas — sąsiad ten odpowiedział: „Mam żonę i 2 dzieci. 10 lat pracowałem jako więzień w kamieniołomach. Za nic. Dlaczego mam teraz palce sparzyć przez jakiegoś Dubczeka. Ja się nawet z nim nie witam. To samo czynią inni ludzie i nie można ich winić. W takich czasach żyjemy”.

ŚMIGŁOWCEM DO BIURA

W zatłoczonych miastach na całym świecie z pewnością wiele osób marzy o możliwości udawania się szybko i wygodnie śmigłowcem do miejsca pracy a następnie wieczorem powrotu nim do domu. Wizja ta może okazać się bliska realizacji. Zachodniemiecka firma Aerotechnika we Frankfurcie nad Me-

Przez Bułgarię jedziemy niemalże jednym ciągiem pozdrawiając licznych milicjantów spotykanych po drodze; wyglądali mocno zdziwieni tym nadmiarem serdeczności.

Uderza nas w Bułgarii różnica między wsią, a miastem; pola wyglądają dobrze zagospodarowane, winnice jak okiem sięgnąć, ale ludność jest uboga, miasta zaniedbane, domy w wielu miejscach robią wrażenie istnych rud. Po raz pierwszy w życiu oglądamy Kołchozy i gromady kobiet zatrudnionych przy ciężkich pracach przy uprawianiu dróg lub w polu.

Wieczorem stajemy na granicy tureckiej. Wreszcie ta Turcja, do której jedziemy od sześciu dni! Odprawa graniczna trwa dosyć długo, ponieważ żaden z tureckich policjantów nie zna innego języka poza tureckim. Dajemy sobie jakoś radę i, nocą ruszamy dalej. Nocleg pod namiotami; mycie w malutkiej rzeczce, w towarzystwie żab.

Jesteśmy blisko: już tylko 240 km do Stambułu. Wyruszamy rano, chcemy być w południe nad Bosforem: godzina i miejsce umówione z dr Biskuskim, profesorem Uniwersytetu Stambuńskiego, rodem z Adampola. Jedziemy

nem skonstruowała ostatnio śmigłowiec ludowy typu „WGM-22”.

Przedstawiony na konferencji prasowej prototyp tego śmigłowca posiada miejsce na 2 osoby i bagaż. Maszyna kierowana jest przy pomocy nowego rodzaju systemu sterowniczego, w którym wszystkie ruchy śmigłowca w locie obsługiwane są centralnie za pomocą jednego drążka sterowego. Każdy lotnik może go z łatwością obsługiwać. Po lądowaniu łopaty rotoru dają się złożyć i maszynę zaparkować można na małej powierzchni. Szczególnie ważną zaletą tego śmigłowca ludowego jest to, że jego cena oraz koszty eksploatacji i pielęgnacji nie są dużo większe od samochodu klasy średniej. Nie znany jest jednak jeszcze termin, kiedy śmigłowiec oddany zostanie do produkcji seryjnej.

SPOKOJNA NIEDZIELA - We Włoszech zgłaszane są projekty zakazu organizowania w niedziele wieców politycznych, demonstracji itp. imprezy na szerszą skalę, ponieważ w niedziele ludzie powinni mieć trochę spokoju i możliwość wypoczynku. Wystąpienia masowe ponadto odciągają ludzi od obowiązków religijnych.

„Wielbłądem”

ile sił; droga dobra. Jesteśmy prawie sami na szosie. Przed Stambułem stajemy, przy pompie. Ogólne mycie... myjemy wszystko co się da... Brody i wąsy „spadają” pod żyłką. Wyglądamy na ludzi. Jedziemy już brzegiem Morza Śródziemnego. Jeszcze kilka kilometrów i zbiegniemy się ono z Morzem Czarnym. Wjeżdżamy do Stambułu. Mrowie ludzi i pojazdów wszelkiego rodzaju jadących i stojących byle jak. Na umówioną godzinę wjeżdżamy do Kabatas. Nasza flaga powiewa i jesteśmy natychmiast rozpoznani. Profesor Biskupski podchodzi do nas w towarzystwie swego krewnego; młody człowiek, będzie nam służył za przewodnika. Witamy się serdecznie. Jesteśmy wszyscy widocznie wzruszeni. Nasz Wielbłąd jest w mgieniu oka otoczony chmurą biednych dzieci. Jedni czyszczą szyby, drudzy dobierają się do naszych zmordowanych buciorów, inni handlują czym się da. Ładujemy się na prom, przepływamy przez Bosfor i ładujemy po stronie azjatyckiej.

Dobry Profesor obdarza nas jedzeniem i owocami. Najedzeni, ruszamy



Jestem jeszcze pod wrażeniem manifestacji Kombatantów Polskich z Francji jaka odbyła się w Pałacu Inwalidów w Paryżu, w dniu 13 czerwca br. z okazji odsłonięcia tablicy pamiątkowej poświęconej żołnierzom Polskim, poległym na polu walki w 1914-18 i w 1939-1945 r.

Tablicę tę zainicjował prezes Stowarzyszenia b. Wojskowych w Paryżu p. Ciszewski, i przy współudziale całego Zarządu, a szczególnie oddanego sprawie p. inż. Łopińskiego, zebrano odpowiedni fundusz i za zgodą władz francuskich tablicę tę wmurowano w galerii sławnych bohaterów, dnia 21 maja 1971.

Uroczystość w dniu 13-6-71 miała mieć tylko symboliczne znaczenie. Nie stety „odsłonięcia” tablicy nie było. Sprzeciwiły się temu pewne osoby i ośrodki polskie w Paryżu, które uważały że ich prestiż został poważnie zagrożony przez inicjatywę p. Ciszewskiego. Jednak rzesze polskich kombatantów przybyły do Paryża z różnych stron Francji i pod przewodnictwem księcia Andrzeja Poniatowskiego, potomka sławnego w dziejach Polski i Francji, uczciły jak należało pamięć poległych rodaków za „Wolność Naszą i Waszą”, o czym miała świadczyć wyżej wspom-

Życia emigracji

O czym tu думаć...

Hołd poległym

niana tablica. Wśród osobistości francuskich byli przedstawiciele Premiera, Ministra Kombatantów, przedstawiciele organizacji kombatanckich oraz gubernator pałacu Inwalidów. Uroczysta msza św. odprawiona w Kaplicy św. Ludwika przez ks. prof. Wolińskiego i, podniosłe kazanie wygłoszone przez ks. prałata Grzesieka, podkreśliły religijny charakter tego aktu historycznego.

Szkoda, że strona polska nie mogła się poszczycić ani jednym generałem czy pułkownikiem, któryby wraz z szarą bracią żołnierską mógł złączyć się z naszymi przyjaciółmi Francuzami w wspólnym hołdzie wobec tych co polegli na polu chwaly, w obronie Polski i Francji.

Popołudniowy bankiet podkreślił jeszcze bardziej tę przyjaźń polsko-

francuską. We wszystkich przemówieniach przewijała się nuta wzajemnego zrozumienia i miłości. Szczególnie charakterystyczne były przemówienia gości francuskich. Pan Dubut, szef gabinetu Ministra Kombatantów, opowiadając o przeżyciach wojennych w ostatniej wojnie, ze łzami w oczach sławił odwagę polskiego żołnierza który walczył i umierał z okrzykiem: „Niech żyje Polska”!

Major Chodźko Jan, inny potomek sławnego rodu znanego w naszej Historii i Literaturze, przemawiając łamaną polszczyzną, podkreślił z dumą swoje pochodzenie: „Jestem Francuzem, mój ojciec był Francuzem, mój dziadek był Francuzem, ale pradziadek był Polakiem. I ja też chociaż noszę mundur francuski, to serce pod nim bije polskie. Jestem dumny, że w moich żyłach płynie krew polska”.

Pod wpływem takich przemówień, mnożyły się toasty i pocałunki, płynęły pieśni z czasu wojny i wspomnienia dawnych dni...

Była to uroczystość ze wszech miar wzruszająca i patriotyczna.

Szkoda tylko... Ale trudno. Tak chyba być musiało. Nie ma róży bez kolców nawet na emigranckim zagonie.

J. Majcherczyk.

do Adampola

dalej. Do Adampola mamy jeszcze 50 km. Droga kręta i w złym stanie prowadzi nas przez piękne lasy. Z wielkim zdziwieniem patrzymy jak żółwie po niej się przechadzają.

Sroda 7-go kwietnia, godz. 15. Wjeżdżamy do ślicznie położonej wioski. Tutaj jest czysto. Po lewej cmentarz, po prawej kościółek. Domy podobne do starodawnych dworców polskich, otoczone drewnianymi płotami. Adampol, czyli Polonezkoy, wieś polska.

Polska wieś w Azji, za Bosforem, w pobliżu Morza Czarnego! Zatrzymujemy się na placyku. Wita nas jeden z gospodarzy, krewny Prof. Biskupskiego. Włosy siwiutki, Polski nie widział ani on, ani jego rodzice. Jednak polszczyzna jego jest poprawna. Cała wieś mówi po polsku, nie tylko starsi ludzie, ale nawet malutkie dzieci. Mówią płynnie po polsku i czują się Polakami.

Nie będziemy rozwodzili się na temat historii Adampola. Przypomnimy ją tylko w głównych zarysach. Pierwsi Polacy przybyli do Turcji w roku 1845. Spo-

dobalo im się to zaciszne wzgórze zagubione między lasami, ten krajobraz przypominał im Kraj Ojczysty. Czuli się u siebie. Wnet zajął się nimi Książę Adam Czartoryski. Wykupił tereny i oddał je im do użytku. Zaczęli karczować lasy i wnet powstała wioska, powstały pola i łąki. Zbudowali kościółek i powstała parafia, niemal że jedyna parafia katolicka obrządku łacińskiego na całą Azję. Życie zaczęło płynąć spokojnym tokiem, jak to u ludzi ciężko pracujących na roli i kochających swoją ziemię.

Adampolanie przyjęli nas nadzwyczaj mile. Oddali nam do użytku cały dom z pełnym wyposażeniem, zapraszali nas na posiłek — a było nas czterem! Z wielkim wzruszeniem wspominamy te chwile, i niech nam wolno będzie za ich wielką dobroć z całego serca im podziękować. W życiu są wydarzenia których się nigdy nie zapomina. Nasz pobyt w Adampolu niewątpliwie do tych wydarzeń należy.

Ks. Plater, dr Konwinski,
Dwunastu uczniów
Seminarium Polskiego w Paryżu.

(Ciąg dalszy nastąpi)

KOMUNIKAT ZWIĄZKU P.O.W.N.

Na odbytym w dniu 19 czerwca br. posiedzeniu zarządu Głównego Związku P.O.W.N. w Lens postanowiono, że obchód 30-letniej rocznicy założenia POWN we Francji odbędzie się dnia 26 września br. w Lens - w sali merostwa.

Z tej okazji zostanie wydana specjalna książka pamiątkowa polskiego ruchu oporu, odzwierciedlająca strukturę i skład osobowy POWN we Francji, Belgii i Holandii.

Przy tej okazji Zarząd Główny POWN stwierdza, że od chwili obchodu 25-letniej rocznicy w czerwcu 1966 ro-

ku Związek nie przyznawał żadnych Krzyży POWN ani też dyplomów. Poczawszy więc od tej daty, wszelkie odznaczenia, Krzyże i dyplomy wydane pod nazwą POWN są nielegalne i nie przedstawiają żadnego znaczenia.

Zarząd Główny
Związku POWN.

KOMUNIKAT CHORĄGWI HARCEREK

Podajemy już teraz do wiadomości, że komenda harcerek organizuje wyprawę do Ziemi Świętej, dla harcerek i ich rodziców.

Proszę zbierać pieniądze do skarżonki. Do Ziemi Świętej będą mogły jechać wszystkie harcarki — wiek nie będzie ograniczony ani wymagane wyższe stopnie. Od czasu do czasu będą się ukazywały komunikaty kiedy i w jakim czasie wyjedziemy.

Komenda Harcerek.

Ofiary na Tydzień Miłosierdzia

Związek Deportowanych zamiast kwiatów na pogrzeb śp. Księdza Prałata Augustyna Gałęziewskiego	200,00
Zarząd Związku Deportowanych zamiast kwiatów na pogrzeb śp. Księdza Prałata Augustyna Gałęziewskiego	100,00
Ks. Perz Franciszek od Rodaków z Okręgu Duszpasterskiego Audun-le-Tiche (Moselle)	
Z okręgu Audun-le-Tiche ..	575,50
Z departamentu Ardennes ..	342,00
Razem	917,50

Ofiarodawcom „Bóg Zapłać”

Dalsze ofiary prosimy przysyłać na adres Mission Catholique Polonaise - 263-bis, rue Saint-Honoré, 75-Paris-1^{re}.
C.C.P. 1 268-75 PARIS.

NIEMCY

PIELGRZYMKA DO M.B. HANNOVERSKIEJ

Tegoroczna pielgrzymka do Matki Boskiej Częstochowskiej w Hannoverze, odbędzie się w niedzielę, dnia 15 sierpnia, w święto Matki Boskiej Wniebowzięcia.

Rozpoczyna ona II Dziesięciolecie naszych pielgrzymek i modlitw. Jest to pomoc Najświętszej Pani, żeśmy w zbożnym dziele wytrwali i zachęta do dalszych ofiar ku chwale Maryi, Matki naszej.

Czcimy Maryję, cieszymy się z Jej uroczystości, idziemy chętnie do Jej obrazów cudownych z modlitwami dziękczynienia i prośby. Idźmy i w tym pątniczym szlakiem do Hannoveru!

Rok ten 1971 będzie doniosły dla nas Polaków w jedno wielkie wydarzenie. Zostanie bowiem przez Ojca świętego ogłoszony i wpisany w księgi błogosławionych, wielki czciciel Maryi, O. Maksymiliana Kolbe.

Dla Niepokalanej żył, dla Niej pracował, Jej chwałę wszędzie głosił, Jej się w opiekę oddał. Wielki czciciel Maryi. Męczennik Oświęcimia!

Naśladujmy wzór O. Maksymiliana Kolbe, oddając się w opiekę Maryi, módlmy się do Niej, nawiedzajmy Jej czci poświęcone miejsca i obrazy, a teraz śpieszmy na pielgrzymkę do Hannoveru! Do Matki Boskiej Hannoverkiej! Wszyscy! I starsi i młodzi, wszyscy!

Maryja wszystkich zaprasza z pełnią łask. U tronu naszej Matki złożymy troski tułaczego życia, tu posileni w Sakramentach Świętych, pójdziemy ufnie w pomoc Bożą, dalszą drogą naszego życia.

Cześć Maryi!
Ks. dz. Stefan Dubiel.

DAR JUBILEUSZOWY

Odpowiedź Polaków, zatrudnionych przy armii brytyjskiej, na apel księdza biskupa W. Rubina w sprawie odbudowy hospicjum i kościoła św. Stanisława w Rzymie.

Hospicjum i kościół św. Stanisława w Rzymie, którego historię zna każdy dobry Polak, to Centralny Ośrodek Duszpasterstwa Emigracji, to nasza świętość. Ksiądz biskup W. Rubin, delegat Księdza Prymasa dla spraw emigracji podjął się wielkiego i ważnego dzieła dla nas wszystkich Polaków; postanowił gruntownie odnowić hospicjum i kościół. Wielu dobrych Polaków zrozumiało, że to sprawa nasza, polska i dlatego pospieszył Biskupowi z materialną pomocą.

Oto odpowiedź członków t.zw. jednostek M.S.O. w cyfrach:

1. 617. Tank Transporter Unit MSO RCT - Hamm/Westf.	2.395
2. MSO Depot - Hamm/Westf. -	

6 Polaków	930
3. 612. Tank Transporter Unit MSO RCT, Fallingbostel	1.000
4. 621 MT Unit MSO, Steverberg	450,50
5. 11 Field Ambulance, Bielefeld	70
6. 28 MT Sub Unit, MSO, Bergen-Hohne	200
7. 29 MT Sub Unit, MSO Obernikirchen	57
8. 30 MT Sub Unit, MSO Sennelager	142
9. 31 MT Sub Unit, MSO Münster	53
10. N 1 Defence Unit MSO, Mönchengladbach	1.400
11. Polski Narodowy Welfare MSO	200
12. Sekcja MSO 438 MCLG Bracht/Nadrenia	2.150
13. Sekcja MSO 438 MCLG Arsbeck/Nadrenia	60
14. Sekcja MSO 453 MCLG Mönchengladbach	165
15. Sekcja MSO 450 MCLG Dortmund i Menden	237
16. Sekcja MSO 420 MCLG Schloss-Neuhaus	60
17. Polacy z H.Q. 1 War Training Unit - Sennelager	63
18. Polacy z 1 WDTU RAVC Mönchengladbach i Birgelen	145
19. Polacy z 1 WDTU RAVC Kevelaer	80
20. Polacy z 1 WDTU RAVC Wulfen-Westfalia	197
21. Polacy z 1 WDTU RAVC Münster	1.000
22. Polacy z 1 WDTU RAVC Schäferhof i Liebenau	240
23. 1801 Defence Sub Unit MSO Münster	90
24. 3833 Defence Sub Unit MSO Minden	73
25. SPK, Niemcy	600
26. P. E. Haber, prezes PSL, Hannover	500
27. Polacy z osiedla Hagen/Westfalia	1.000
28. Polacy z osiedla Osnabrück	321
29. Osoby prywatne : N.N.	5.000
30. Osoby prywatne : N.N.	1661,50
31. Pp. Moll z Lindern	100
32. Zygmunt Wojciechowski z Bochum, ex-MSO	50
33. Jan Surowiec z Bergkammen ex-MSO	50
34. Państwo S.U. Drummer z Hamm, rodzina niemiecka	100
35. Leonard Krolius, Litwin z Wulfen	10

36. Władysław Gawski z Münster 50
37. Doktor B. Szymura z Lünen 400

Razem DM 21.300,—

Tak to wygląda zbiórka na odnowienie kościoła św. Stanisława, biskupa w Rzymie, przeprowadzona w Jednostkach MSO, pracujących przy armii brytyjskiej na terenie Niemiec Zachodnich. Do tej akcji, którą rozpoczęliśmy 1-2-71, a która na dzień 31.5.71 dała już ponad 17.000 marek, jak widać z zestawienia, przyłączyły się i inne organizacje, osiedla i osoby prywatne nawet nie Polacy tak, że ogólna ofiara do dzisiaj wynosi 21.300 DM.

Niech czytelnicy nie sądzą, że ofiarodawcy, członkowie MSO to ludzie bogaci, a więc mogli złożyć taką ofiarę. Przeciwnie, są to ludzie o skromnych pensjach miesięcznych. Przy tym chcę nadmienić, że Polaków w jednostkach MSO jest niewiele, czasem zaledwie kilku, czy kilkunastu; bodaj tylko 4 jednostki mają od 100 do 250 Polaków tak, że w sumie brało udział w tej zbóżnej akcji niespełna 1.000 ludzi.

Mimo to np. 8 naszych ofiarnych braci w Bracht złożyło na kościół 2.150 DM, w tym sam p. Józef Szulgit 2.000 DM.

Są ludzie, którzy na ten cel złożyli tyle, ile się daje na wieniec dla umarłego, a więc tylko pare groszy, ale są i tacy, którzy złożyli większe sumy, i obiecali, że jeżeli będzie następna zbiórka, też dadzą Biskupowi, bo wiedzą, że pieniądze nie pójdą na marne.

Osiedle w Hagen liczy około 30 rodzin tylko, a dobrzy Polacy zebrali tu ofiarę w wysokości 1.000 DM.

Niech żyją następni ofiarodawcy!

Akcję tę nazwali nasi Księża Biskupi najpiękniejszą akcją w roku 1971, „cudem”, który zdziałał św. Stanisław Biskup dla swojego kościoła przez ofiarne polskie serca.

Gruntowne odnowienie naszych Świętości wymaga, jak wiemy, jeszcze dużo pracy i pieniędzy.

Niech zatem wszyscy na całym świecie, kto żyw, i w kim jeszcze bije polskie serce, czynią podobne cuda na chwałę Boga, Kościoła i Ojczyzny — ku radości naszego dostojnego Pasterza, ks. Biskupa Rubina, który się podjął dla nas tak wielkiego, a trudnego dzieła, a który w tym roku obchodzi Jubileusz 25-lecia kapłaństwa i oprócz łauski od Boga, potrzebnej Mu do sprawowania tak wielkiego urzędu i modlitw od nas Polaków niczego, chyba tak nie pragnie, jak odnowienia przy naszej pomocy tego Świętego Polskiego Centrum w wiecznym Mieście.

Ks. K. Woźniak.

DZIECI W OBOZIE ZAGŁADY

(Dokończenie ze str. 7)

ciom polskim nie udało się nawiązać z nimi bliższego kontaktu. Bo trzeba tu dodać, że wśród małych więźniów zapanał wspaniały duch człowieczeństwa — solidarność i wzajemna pomoc wobec okrucieństwa i bestialstwa oprawców. Niestety, dzieci z Lidic wkrótce wywieziono z Łodzi i — jak to później ustalono — stracono w obozie zagłady w Chełmnie nad Nerem.

Straszliwe warunki obozowego życia, nieludzka praca i katowanie, egzekucje i zabijanie „dla zabawy”, a wreszcie epidemie dziesiątkowały małych więźniów. Świadczy o tym zresztą liczba zaledwie 800 dzieci, które przeżyły katorgę.

18 stycznia 1945 roku do obozu wkroczyli żołnierze radzieccy. Początkowo myśleli, że obóz jest pusty, wyludniony. Dopiero później odnaleźli w zakamarkach grupę wystraszonych, śmiertelnie przerażonych i chorych dzieci. Na każ-

Abonament

możesz opłacić :

WE FRANCJI : „Głos Katolicki” — „La Voix Catholique” — 263-bis, rue St-Honoré, Paris (1). — Konto pocztowe : Paris N° 12.777-08 (5,20 F kwartalnie).

W BELGII : Ks. Marian Walensa. — O.M.I. 72, rue Jourdan — Bruxelles 6. Konto pocztowe : Bruxelles 3699 40. (50 fr. belg. kwartalnie).

W DANII : Ks. Jan Szymaszek — Hans Bogbinders Alle, 2 — Kobenhavn S.

W HOLLANDII : Ks. Van der Zee, O.M.I., Collegium Carolinum - Valkenburg L. (4 guldeny kwartalnie).

W NIEMCZECH : Ks. Ernest Drescher O.M.I., 29, Oldenburg (OLDB), Donnerschweer Str. 322. Konto pocztowe : Hannover 1854-50. (5 DM. kwartalnie).

W WIELKIEJ BRYTANII : J. Cienior 47, Brackley Road — London W. 4 — (8/. sh. kwartalnie)

de słowo, na każdy gest reagowały krzykiem i płaczem, nawet widok podawanego im pożywienia, pojawienie się lekarzy w białych fartuchach — nic nie mogło przełamać w nich odruchu strachu. Miały ten lęk w oczach, wyrażały go rozpaczliwym zasłanianiem głowy rączkami, panicznym uciekaniem przed ludźmi. Upłynęło wiele czasu, zanim te dzieci udało się przywrócić społeczeństwu. W ich pamięci jednak na zawsze pozostał koszmar Polen Jugendverwahrlager.

Niemal dokładnie w 26 rocznicę wyzwolenia hitlerowskiego obozu koncentracyjnego dla dzieci w Łodzi na ekrany kin polskich wszedł nowy film fabularny „Twarz anioła”, który próbuje uprzytomnić widzom, czym był ten obóz. Film ten jest jeszcze jednym świadectwem, które oskarża. I ostrzega.

Były więzień tego obozu, a obecnie mieszkaniec Wrocławia — p. Józef Witkowski, był konsultantem filmu „Twarz anioła”. Jest on zarazem autorem dwóch książek, które wkrótce znajdą się na półkach księgarskich. Jedną z nich jest zbiór 167 listów z obozu dzieci — wraz z komentarzami i notkami biograficznymi. Książka ta będzie miała tytuł : „Listy zza drutów kolczastych”. Drugą publikacją jest monografia obozu łódzkiego. Obie dotyczą najstraszliwszych zbrodni, których dopuścili się hitlerowcy na dzieciach. Czy można się więc dziwić, że ich autor w jednej z tych książek umieścił jako motto zdanie :

„Dorośli zgotowali ten los dzieciom”.
Stanisław SADO.

GŁOS KATOLICKI

LA VOIX CATHOLIQUE

263-bis, rue Saint-Honoré — PARIS (1)

Telefon : 742 83 85

Konto pocztowe PARIS 12.777-08

Dyrektor : Ks. K. STOLAREK.

Administrator : Ks. J. NIERUCHALSKI.

O.M.I.

O.M.I.

N° d'autorisation 36.888

Imprimerie des Editions de Marie Immaculée — 29, Avenue du Général-Leclerc
(77) LA FERTE-SOUS-JOUARRE

LA VOIX CATHOLIQUE

Hebdomadaire des Emigrés
POLONAIS

La 3me Insurrection en Silésie

(Suite)

A Katowice, ville importante, les groupes de combats allemands attaquèrent les détachements français; ils assassinèrent notamment le docteur Andrzej Mielecki, médecin et patriote polonais, alors qu'il portait secours aux blessés. Lorsque les détachements français se retirèrent de la ville, les manifestants allemands démolirent complètement les imprimeries, les rédactions de journaux et divers magasins polonais, et ensuite attaquèrent le siège du Comité polonais du Plébiscite, incendièrent le bâtiment et tuèrent le personnel.

Les groupes de combat étaient secondés par la police allemande de sécurité (Sipo). Lorsqu'ils eurent connaissance des exactions allemandes à Katowice, les ouvriers polonais de Haute-Silésie se mirent spontanément en grève le lendemain. Par ailleurs, sur la recommandation du Comité polonais du plébiscite, le commandement de l'O.M.P. donna l'ordre d'entreprendre des actions armées d'autodéfense, dans la nuit du 19 au 20 août 1920.

La contre-attaque polonaise avait pour but de se rendre maître de la partie orientale de la région faisant l'objet du plébiscite, de désarmer les groupes de combat et les forces de la police allemande, de remplacer la Sipo par les „Gardes civiques” et de liquider la terreur allemande. Dans toute cette action, les patriotes polonais étaient tenus d'éviter les villes, chefs-lieux de district pour qu'il n'y ait pas d'affrontement avec les détachements des forces de la coalition.

Dès le premier jour de cette action d'autodéfense, on se rendit maître de l'ensemble du territoire désigné à être occupé. Fortement impressionnés par l'élan de l'action polonaise, les détachements de la Sipo ainsi que les postes de la gendarmerie se rendaient en masse aux insurgés. Partout où les forces de la police allemande, de concert avec les groupes de combat, tentaient de résister, elles furent réduites

à l'impuissance par les insurgés.

De tels combats eurent lieu dans le district de Katowice (Mała Dabrowka, Bogucice, Zawodzie, Wirek, Szopienice, Myslowice i Chorzów Stary), dans le district de Bytom (Wielkie Hajduki et Nowy Bytom), dans le district de Rybnik (Wodzisław et Knurów), dans le district de Pszczyna (Chodunów et Cwiklice), dans le district de Gliwice (Toszek, Pyskowice et Ligota Zabrska), dans le district de Zabrze (Paniowy), dans le district de Lubiniec (Lisow) et le district de Tarnowskie Gory (au château du prince Donnersmarck à Naklo).

La seconde insurrection silésienne revêtit le caractère d'un mouvement populaire spontané, dans lequel les éléments de la lutte de libération nationale étaient strictement imbriqués aux éléments de la lutte pour la libération sociale. Cependant, selon la direction du mouvement polonais en Haute-Silésie, et surtout selon les intentions du principal dirigeant du mouvement polonais en Silésie, Wojciech Korfanty, la seconde et la troisième insurrection silésiennes devraient se limiter uniquement à soutenir l'action diplomatique menée parallèlement par le Gouvernement polonais.

„La Commission interalliée entreprit des négociations avec le Commissariat polonais du Plébiscite pour mettre fin à l'insurrection en contre-partie de la satisfaction des principaux postulats avancés par les Polonais. A l'issue de ces négociations, on liquida la police allemande de sécurité Sipo qui fut remplacée par la „police du plébiscite, police mixte du point de vue nationalité dirigée par un corps paritaire d'officiers. On convint que des Polonais seraient nommés „conseillers techniques” dans les offices allemands. Enfin, la Commission interalliée s'engagea à expulser les agitateurs et les membres des groupes de combat vers l'intérieur de l'Allemagne, en dehors de la Haute-Silésie.

C'était là d'importantes concessions qui pouvaient améliorer la situation,

apporter l'égalité en droit à la population polonaise, ouvrir de meilleures perspectives aux activités polonaises dans le cadre du plébiscite.

Le plébiscite

La Commission interalliée fixa le référendum populaire en Haute-Silésie au 20 mars 1921. Auparavant, le Conseil des Ambassadeurs, organe surveillant l'exécution des clauses du traité de Versailles, décida que lesdits „émigrants”, c'est-à-dire ceux qui, il est vrai, étaient nés en Haute-Silésie, mais qui, pour la plupart, dès leur jeune âge, avaient émigré pour diverses raisons dans le Reich, participeraient également au référendum. En dépit des protestations du gouvernement polonais proposant que le plébiscite pour les émigrés ait lieu à une autre date sur le territoire du Reich et sous contrôle international, ou encore en Haute-Silésie dans des urnes à part pendant le plébiscite, on reconnut à ces émigrés le droit de voter en même temps que les habitants résidant en permanence en Haute-Silésie, ce qui privilégiait sérieusement la partie allemande. Sur un nombre total de 1.220.996 votants, on dénombra 192.408 émigrés.

Dans ces conditions, les résultats du plébiscite, le 20 mars 1921, s'établirent comme suit dans les différents districts urbains et ruraux de Haute-Silésie.

706.820 personnes se prononcèrent en faveur du maintien de la Silésie dans les frontières de l'Allemagne et 478.414, en faveur de son rattachement à la Pologne. Parmi les voix rendues on dénombrait près de 200.000 voix d'„émigrés” qui au lendemain du plébiscite réintégrèrent leurs foyers en Allemagne. Les résultats du plébiscite ne furent aucunement l'expression de la volonté des habitants résidant en permanence en Haute-Silésie. Il faut les comparer avec les résultats des élections municipales beaucoup plus favorables à la Pologne.

Par ailleurs, malgré l'opposition de la Pologne, on incorpora aux territoires faisant l'objet du plébiscite, les districts de Prudnik et de Glubczyce, entièrement germanisés qui rendirent un minimum de voix à la Pologne.

Après avoir tenu compte des corrections, retranchement des voix rendues par les émigrés et les voix rendues dans districts de Prudnik et de Glubczyce, il s'avéra que la population habitant en permanence le territoire du plébiscite s'était prononcée dans sa majorité en faveur de la Pologne.

(A suivre).